

Biblioteka
UMK
Toruń

366342

3

**ADAM
KOWALSKI**



LUTNIA W
TORNISTRZE

LUENIA W TORNIŚCZE

LUTNIA W TORNISTRZE

LUTNIA W TORNIŚCIE





Adam Kowalski

ADAM KOWALSKI

LUTNIA
W
TORNISTRZE

Z PRZEDMOWĄ
JULJUSZA KADEN-BANDROWSKIEGO

WARSZAWA — 1934
GŁÓWNA KSIĘGARNIA
WOJSKOWA

T R E Ś Ć

W S T Ę P

Lutnia w tornistrze XIII

LEGJONOWY PLASTER MIODU

Za wierną służbę	3
Jak się leguny dostały do nieba	5
Miała matka trzech synów	8
Strzelcy w rezerwie	11
A jeżeli padnę	13
Krakowiaki ex-relutonów	15
Rozmowa legjonisty z r. 1914 z żołnierzem z r. 1934	18

ROZKOSZE POKOJOWEJ SŁUŻBY

Na żołnierskiej służbie	25
Jak robota — to robota	27
Do mojego karabina	28
Do brata rekruta	29
Salwy wielkanocne	31
Jak żołnierze rozweselili Pana Jezusa	33
Strzelec Halabarda	35
Bardzo, bardzo to nieładnie	37
Oberek jesienny trębacza	39
Babie lato	40
Kiedy byłem na urlopie	41
Krakowiaki manewrowe	44



366342

GLÓWNA DRUKARNIA WOJSKOWA, WARSZAWA, PRZEJAZD 10.

K. 272/66

Najmilsza kwatery	46
Jak to rezerwista śwista	48
Pożegnanie rezerwistów	50
Zapusty	51
Zaproszenie do domu żołnierza	53
Paniom z Białego Krzyża	55
Żołnierz i strażak	57
WIELKOŚĆ PRAWDZIWA	
Wielkość prawdziwa	61
Najwyższe odznaczenie	62
Wódz czuwa	63
Komendancie nasz	65
Pan Marszałek, Komendant, czy Dziadek	67
Przewodnikowi dusz żołnierskich	69
O pułkowniku Lisie-Kuli	71
Nowej nam potrzeba pieśni	74
Myśl i ramię	77
Nogi piechura	79
KORPUS OCHRONY POGRANICZA	
Zielona samotnia	85
Cztery pory roku żołnierza K. O. P.	86
Patrol	88
Nie nosim czap rogatych	90
Puszczka mówi	92
Koledze z K. O. P. — na pożegnanie	93
B A J D Y	
O królownie i żołnierzu	97
Święty Mikołaj w koszarach	100
Gdybym był królem	106
Coś na koniec	108
PRZYPISY	109

W S T Ę P

Kiedy w roku 1915-tym, w czasie wojny świątowej I-sza Brygada Legjonów Polskich stała na leżach zimowych w Karasinie na Wołyniu, przyjechały do Brygady przed świętami przezacne paniusie z Ligi Kobiet, przymoząc dary dla żołnierzy. Dary mile i pożyteczne własną dłonią patryotek naszych wyrobione, a więc ciepłe szaliki, smeatery, rękawice, nie licząc już papierosów, notesów, ołówków, pierników, bakalij i t. d.

Bardzo były te panie wzruszone, gdy przyjeżdżały, że przybymają do obrońców Ojczyzny, powstańców, bohaterów, legjonistów. Po kilkugodzinnym jednak pobycie w Brygadzie zasmuciły się wielce i obraziły. Bohaterowie bowiem, zamiast okazać w obcowaniu z paniami należyłą pomocę i godność miłości Ojczyzny, nietylko zachowywali się mesoło i żartobliwie, ale śpiewali pieśni żołnierskie o tem, o owem... Wiadomo, że pieśń żołnierska w tematach nie przebiera, niczego

się nie wstydzi, na wszystko sobie pozwała, słów zaś daleko nie szuka, lecz bierze najbliższe i najprostsze.

Paniom czcigodnym aż uszy zwiędły od tych śpiewów. Zaczęły niemiastly myślały, że usłyszą z *Dymem Pożarów*, *Boże coś Polskę*, *Tysiąc Walecznych* [coż bowiem innego ma śpiewać „bohater”?], a tu tymczasem podejrzone bardzo obertasy na temat — *husia siusia*. Obraża boska i patryjotyzmu! Po jednym dniu pobytu w obozie, tak się te panie zaczęły zgorzkniały, że aż do Pilsudskiego zameldowały się, aby zwrócić uwagę na stan moralny swoich żołnierzy i podniósł ich wyżej na duchu.

Brygadjer odpowiedział paniom ze śmiechem, że jeżeli żołnierze śpiewają swoje żołnierskie śpiewy, to już są w dobrym duchu i dostatecznie podniesieni i niema im co wyżej podnosić. Jeżeli żołnierz śpiewa swoje śpiewy żołnierskie, to widac w dobrym jest humorze, czuje w sobie radość życia i pracy swojej. Nie czuje się przybitym, lecz swobodnym, daje ujście swojej bystrości wrodzonej i humorowi, więc o co jeszcze chodzi?

Brygadjer Pilsudski miał słusznosc a panie — nie. Śpiewy wielkie i święte, wzniosłe — są na wielkie okazje. Ale przecież wojna jest nieustającą

dla żołnierza i wielką okazją walki, wzniosłości i poświęcenia. Pocóż śpiewać wielkie śpiewy, gdy spełnia się czyny wielkie? Gdy się spełnia takie czyny, ma się poczucie godności tych czynów. O tem, co się spełnia nie gada się na codzień. Na codzień gada się o sprawach potocznych, o sprawach służby codziennej, albo też nawet przez przekorę, dumę żołnierską gada się codziennem żołnierskiem pyskowaniem o sprawach wzniosłych i najświętszych.

Takim gadaniem żołnierskiem, najdumniejszym właściwie, — gdyż o rzeczach najświętszych mówi się tu słowami gwary potocznej, — są monologi kaprała Szczapy z I-szej Brygady. A znowu wyjściem z powagi życia wojennego, krytyką tego życia nieustanną i wesołą, obiecaną ziemią wolności trwającą w trybach wojennego rozkazu — jest śpiew żołnierski.

Armja, która układa wesołe, przekorne a nawet beczelne piosenki żołnierskie, to armja zdrowa. Wojsko, które śpiewa tylko wzniosłe śpiewy a wesołych, mroźnych, byczych, cholernych nie układa wcale... Nie chciałbym służyć w takiej armji, gdyż na pewno niepowodną jest i bić się dobrze nie będzie. Niema bowiem, widac w tej armji ducha wolności i humoru.

Zaden człowiek nie może żyć bez wolności i humoru. Rozkaz wojskowy, rygor wojenny nie przewiduje, ma się rozumieć, tych spraw, no, bo jakże? Jesliby się jeszcze o to miał troszczyć, to już może powinienby także zacząć myśleć o karusi ze śmietanką na pierwsze śniadanie dla swoich żołnierzy, o leguminie i czarnej karwie na obiad, o papierosach gabinetowych na poobiedzie. Nie ma tak dobrze!

Z drugiej jednak strony wiemy, że bez wolności i humoru żyć niepodobna. I tu przychodzi żołnierzowi z pomocą jego pieśń obozowa. Staje się ona tym środkiem doskonałym, przy pomocy którego można powiedzieć wszystko nawet w rygorze twardego życia wojskowego.

Piosenka żołnierska jest tedy nieustającym porachunkiem, jaki prowadzi żołnierz ze swymi kucharzami, szerepami, krancami, kwaterami, ludnością cywilną, oficerami kompanij, bataljonu, pułku, aż do naczelnego wodza włącznie.

Rozkaz — to rozkaz. Wiadomo, że rzecz święta. Ojczyzna, — wiadomo, że Ojczyzna. Ale przecież w granicach rozkazu i Ojczyzny i wszystkich obowiązków ma żołnierz swoje własne myśli, swoje własne uwagi, swoje własne upodobania i uczucia.

Jak je wypowie? Gdzie? W czasie zbiórki, podczas rzucania granatami ręcznymi? W czasie okopywania się? Niema morwy. Życie żołnierskie jest wypełnione ciągle obowiązkiem i pracą. A tu tymczasem gęba, pełna rozmaitych uwag, docineków, trafnych spostrzeżeń. Ma spuchnąć, pęknąć od milczenia?

Nic podobnego. Od czegoż jest na śmiecie pierwszy lepszy kawalek zasłyszanej w teatrze, czy w kinie muzyczki; od czegoż dwa, trzy, cztery rymy. Muzycze oraz rymom dodać odrobinę sensu, chytrego, morowego sensu, którym jest przepelniona gęba żołnierska, podczas służby na dziesięć spustów zamknięta. Trochę muzyczki, kilka poobijanych rymów, kupa sensu, humoru i już jest pieśń żołnierska.

Wojna mówi o czynach żołnierza. Sława mówi o jego poświęceniu. O duszy żołnierskiej jednak najmierniej i najprościej mówi żołnierska pieśń.

Kapitan Korwalski, autor pieśni i wierszy, drukowanych w tomie niniejszym, nazwał ten zbiorek „Lutnią w tornistrze”. Życzę pieśniom kapitana Korwalskiego, aby się im udało przetrwać w tornistrach jak najdłuższe lata. Nie taka to bowiem łatwa rzecz wytrwać poezji obok pokruszonych sucharów, butów, onuc, podartych gaci, rzekomej

szczoteczki do zębów, guzikóm, oraz papierośnicy,
która się przybłąkała do tornistra na ostatniej
kwaterze,

Są to sąsiedzi, wymagający i surowi krytycy
poezji. Gdy atoli utrzyma się ona pośród takiego
sąsiedztwa, nabiera nowej mowy. Staje się bliż-
szą, wytrawniejszą, jeszcze szerszą i jeszcze ser-
deczniejszą. Niechże nasze pieśni legjonowe z pod
Łowczówka, z pod Lasek, z Nad Styru zdrowo
przetrzymają mieszkanie w tornistrze młodego
żołnierza Rzeczypospolitej. Niech się tu krzewią
w nowych pochodnych pieśniach żołnierskich taką
miłością i humorem, i żarliwym umiłowaniem szcze-
rości, i najmiłszą dumą wolności, z jakimi my
legjoniści wyśpiewywaliśmy nasze śpiewki leguń-
skie po drogach Podhala, nad Nidą, w Sandomier-
skiem, Lubelskiem, na Wołyniu i wszędzie, — rpa-
trzeni w najdroższą, zwycięską postać Wodza
naszego, Józefa Pilsudskiego.

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI.

LUTNIA W TORNISTRZE

Marszałkowskiej buławy nie noszę w plecaku,
Bo nie może patałach generałem zostać.
Chciałbym tylko do śmierci śpiewać na biwaku.
A w marszu zawsze godnie swym sitwesom
sprostać.

I dlatego w tornistrze swoim dźwigam lutnię,
Instrument nader dźwięczny, choć niezbyt
polowy,
Bym ci bracie, żołnierzu, gdyś zmęczon
okrutnie,
Zagrał na niej i myśli złe wypłoszył z głowy.

Bym ci na niej wyśpiewał niewymyślnie wielce,
Radości i niedole tej naszej żołnierki,
Aby słowo krzepiące, kropla po kropelce,
Wlewało ci w serce, jak rum do manierki

A kiedy nas już zbrata lutnia ta złocista,
Gdy książczyńę tę weźmiesz w swe kochane
łapy,
Wtedy z wielkiej radości urznie się lutnista,
Kapral Pierwszej Brygady, brat rodzony
Szczapy.

LEGJONOWY PLASTER MIODU

„ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ”¹⁾

W miesiąc po wściekłym dniu na Polskiej Górze,
Gdzie tyle farby naszej wsiąkło w piachy,
Coś się zmieniło w leguńskiej naturze,
Bo nagle bractwo jęło trzepać łachy,
Onuce suszyć, łątać w portkach dziury,
Guziki drutem wzmacniać, obcinać pazury,
Ba! — nawet golić zardzewiałe pyski.
Cóżto? Czyżby już koniec wojny był tak bliski,
Że aż się golić ma Pierwsza Brygada?
Nie. Jutro — parada!

* * *

¹⁾ Cyfry przy tytułach odnoszą się do „przypisów”, umieszczonych na końcu książki.

Jak ta parada nazajutrz wypadła,
Trudno opisać wam, bracia najszczerzi.
Takie wzruszenie ścisnęło nam gardła,
Taka nam duma rozsadzała piersi,
Tak się natrętnie łyzy wierciły w oku —
Gdy sam Komendant Piłsudski — bo któżby?
Nam, szeregowcom, przypinał do boku
Najzaszczytniejszy znak żołnierskiej służby.

JAK SIĘ LEGUNY DOSTAŁY DO NIEBA

Siedział święty Piotr przy bramie, oj rety,
Czytał se komunikaty z gazety,
Wtem ktoś szarpnął bramą złotą —
Pyta święty klucznik: — Kto to?
— Leguny my z frontu, leguny.

Czy nie znacie niebieskiego zwyczaju?
Jak leżć można bez przepustki do rajcu?
— Znamy, znamy, lecz tu pustki,
Więc nas wpuść choć bez przepustki —
Leguny my biedne, leguny.

Wprzód do czyścica iść musicie w ogonku.
Tam wybielą was jak płótno na słonku.
— Byliśmy już w czyścicu, byli,

Całkiem nas tam wybielili,
Leguny my czyste, leguny.

Więc mi zaraz marsz do piekła sekcjami!
Niepotrzebny tu ambaras mam z wami!
— Byliśmy już nawet w piekle,
Ale tam gorąco wściekle.
Leguny chcą raju, leguny.

Miał staruszek chęć wyrzucić tę bandę,
Że się tak do nieba pchają na grandę.
Wąsem ruchał, brodą ruchał,
Ale się nie udobruchał,
Leguny czekały, leguny.

Spostrzegł Pan Bóg, że Piotr Święty coś knowa,
Więc odzywa się do niego w te słowa:
— Bądźże z wiary, wpuść ich, Pietrze,
Bo pomarzną mi na wietrze
Leguny kochane, leguny.

Chodźcie, chodźcie, mnie was tutaj potrzeba,
By nie wleźli bolszewicy do nieba,

Niechaj wiedzą syny czarcie,
Że przy bramie tu na warcie
Leguny są, polskie leguny.

I uczynił z nich Piotr święty załogę,
I wypłacił im relutum za drogę,
A gdy zmorzył sen Piotrusia,
Z aniołkami husia - siusia
Leguny tańczyły, leguny.

M I A Ł A M A T K A T R Z E C H S Y N Ó W²⁾

Miała matka trzech synów,
Dwóch mądrych było w domu,
A trzeci najładniejszy
Wstąpił do Legjonów.

I poszedł na wojenkę
Proch wachał i bagnety,
A żadna ci go kula
Nie drasła (niestety!)

Za rok wraca do domu
I jedzie se bez pole,
Na piersiach mu dyndają
Trzy złote mentole.

A jeden dostał za to
Że moskali omijał
Drugi mu przysłał cesarz,
Bo wszy dzielnie bijał.

A trzeci złoty mentol
Na wstążce zawieszony,
Kupił sobie w Krakowie
Za „śtyry” korony.

Buciska podarł całkiem,
Zarekwirował szkapę,
A że kulawa była,
Zdrutował jej łapę.

I wraca do matuli,
A matka w koszuli
Wyszła na przywitanie,
Sprawiła mu lanie.

Oj matulu, matulu!
Lepiej pilnować roli,

Nizeli do Legjonów
Iść szukać mentoli.

Po Polskę cię huncwocie
Posłałam w krwawe pole,
A ty mi austryjackie
Przynosisz mentole.

Wynoś się na front znowu,
Nie dam ci gnić w chałupie,
A cesarskie mentole
Powieś se nasłupie.

STRZELCY W REZERWIE³⁾

Piekielnie w górze szrapnele wyją,
Granaty ziemię szarpią, drą, ryją,
A nasi strzelcy w okopach siedzą,
Konserwy jedzą.

Zmizerowani, senni, znudzeni
Siedzą w okopach zaryci w ziemi.
A choć im do snu oczy się mrużą,
Cygary kurzą.

A kule lecą gęsto jak z bani,
Więc biedni strzelcy zrezygnowani,
Wiedząc, że jutro już legną w grobie,
Śpiewają sobie.

Już śmierć kostucha kosiskiem dzwoni,
Strzelcy niebardzo kwapią się do niej,
A chcąc jej szare oddalić mary,
Gryzą suchary.

Wtem pada granat, w proch wszystko ściera,
I wał okopu w strzepy rozdziera.
Więc wszyscy Bogu dusze oddają
I w karty grają.

A JEŻELI PADNĘ...

A jeżeli zginę w okopie,
Odpocznę na wiecznym urlopie.
Odpocznę na wiecznym wywczasie,
Będę czekał w niebie na Kasię.

A jeżeli zginę od szabli,
Nie zabiorą duszy mej djabli.
Nie zabiorą duszy do piekła,
Boby im po drodze uciekła.

A jeżeli padnę na miedzy,
Postawią mi krzyżyk koledzy.
Postawią mi krzyżyk dębowy,
Zaszumią mi drzewa z dąbrowy.

A jeżeli padnę od kuli,
Pokłońcie się mojej matuli.
Pokłońcie się chacie i ziemi,
Powiedzcie, żem tęsknił za niemi.

A jeżeli zginę raniutko,
Włożą mnie w trumienkę bielutką.
Włożą mnie w trumienkę w mundurze,
Przystroją w bławaty i różę.

A jeżeli zginę w południe,
Zagra mi muzyka precudnie.
Zagra mi muzyka tak mile,
Że wstanę posłuchać na chwilę.

K R A K O W I A K I⁴) E X - R E L U T O N Ó W

Nieźle to w legunach było
Panom relutonom,
O urlopach wciąż się śniło,
Szastało mamoną.
Dziewcząt roje zewsząd stały
Spojrzeń czułych błyski,
Boć reklamę wielką miały
Relutońskie pyski.

Nieźle to w legunach było
W te bajeczne czasy,
Kiedy rum się wiadrem piło,
Jadło się frykasy.
Nie lękał się między nami
Nikt też wszy napaści,

Bo ligawki wagonami
Stały szare maści.

Nieźle to w legunach było
W wesolej Warszawie,
Brzanom głowy się kręciło
W Łazienkach na ławie.
Gród syreni dudniał cały
Naszem „husia — susia“,
Kwiaty na łeb się sypały,
Boć człek nie był trusia.

Nieźle to w legunach było,
Więc je człek wychwala,
Wszak pół świata się zwiedziło,
Wracając z szpitala.

Bo w podróży łazik prawy
Pech miał błdzić srodze,
Z Ostrołki do Warszawy
Kraków miał po drodze.

Nieźle to w legunach było,
Pryśla jednak złuda,

„Bacznosc“ w „Habt Acht“ się zmieniło,
Djabli wzięli cuda.
I z wiarusów dziś rekruci
„Ajnce“ tniem od rana
A żołądek z głodu nuci
Danaż moja dana.



R O Z M O W A

LEGJONISTY Z ROKU 1914

Z

ŻOŁNIERZEM Z ROKU 1934

- Ż. — Powiedźcie mi, jakże to tam,
w tych Legjonach było?
- L. — Jak na wojnie: chłodno, głodno,
ale zawsze miło,
Boć to przecie było nasze,
własne, polskie wojsko,
A wśród swoich nawet w biedzie,
człek się czuje swojsko.
- Ż. — A na trudy, na wojenne
czyście narzekali?
- L. — Nigdy, bracie! Wszy nas gryzły,
a myśmy śpiewali!
Pieśni nasze i dziś jeszcze
rozbrzmiewają wszędzie.

Za sto lat je żołnierz polski
jeszcze śpiewał będzie.

- Ż. — A czy legun za dziewczyną
tęsknił, gdy bił „Mocha“?
- L. — Nie, bo więcej od dziewczyny
swój karabin kochał.
- Ż. — Jakaż to broń, żeście ją tak
pokochali czule?
- L. — Stare „Werndle“... jeden wystrzał...
ołowiane kule...
- Ż. — Czy wam w boju te gruchoty
służyły rzetelnie?
- L. — Nosiliśmy je na sznurkach...
ale prały celnie!
- Ż. — A czy liczne wam w tych bojach
wróg zadawał rany?
- L. — Głupstwo, niema o czym mówić,
bracie mój kochany.
Nikt z nas krwi swej nie żałował,
ni krwi przeciwnika.
Nie z przymusu szliśmy w boje —
lecz na ochotnika!

- Ż. — Czy różnice były jakie
między legunami?
- L. — Nie, nie było żadnych różnic
nigdy między nami.
Robotnicy czy studenci —
wszyscy przyjaciele.
Zrównały nas wspólne trudy,
wspólne walki cele.
- Ż. — A jakie to były cele,
bliskie czy odległe?
- L. — Naprzód walka a przez walkę —
Państwo niepodległe.
- Ż. — Co krzepiło wasze dusze
w tej krwawej otchłani?
- L. — Miłość Polski i gotowość
do ofiary dla Niej.
- Ż. — W jaki sposób zwalnialiście
Ojczyznę z niewoli?
- L. — Przez bezwzględne posłuszeństwo
Komendanta woli.
- Ż. — A cóż dzisiaj czynić mamy
my, żołnierze, młodzi?

- L. — Spełniać każdy rozkaz Wodza,
który nam przewodzi.
Z nami razem, z legunami,
pójdźcie w Jego ślady,
Bośmy przecie wszyscy z jednej
żołnierskiej gromady!

1. —
2. —
3. —
4. —
5. —
6. —
7. —
8. —
9. —
10. —
11. —
12. —
13. —
14. —
15. —
16. —
17. —
18. —
19. —
20. —
21. —
22. —
23. —
24. —
25. —
26. —
27. —
28. —
29. —
30. —
31. —
32. —
33. —
34. —
35. —
36. —
37. —
38. —
39. —
40. —
41. —
42. —
43. —
44. —
45. —
46. —
47. —
48. —
49. —
50. —
51. —
52. —
53. —
54. —
55. —
56. —
57. —
58. —
59. —
60. —
61. —
62. —
63. —
64. —
65. —
66. —
67. —
68. —
69. —
70. —
71. —
72. —
73. —
74. —
75. —
76. —
77. —
78. —
79. —
80. —
81. —
82. —
83. —
84. —
85. —
86. —
87. —
88. —
89. —
90. —
91. —
92. —
93. —
94. —
95. —
96. —
97. —
98. —
99. —
100. —

NA ŻOŁNIERSKIEJ SŁUŻBIE

ROZKOSZE POKOJOWEJ SŁUŻBY

1. —
2. —
3. —
4. —
5. —
6. —
7. —
8. —
9. —
10. —
11. —
12. —
13. —
14. —
15. —
16. —
17. —
18. —
19. —
20. —
21. —
22. —
23. —
24. —
25. —
26. —
27. —
28. —
29. —
30. —
31. —
32. —
33. —
34. —
35. —
36. —
37. —
38. —
39. —
40. —
41. —
42. —
43. —
44. —
45. —
46. —
47. —
48. —
49. —
50. —
51. —
52. —
53. —
54. —
55. —
56. —
57. —
58. —
59. —
60. —
61. —
62. —
63. —
64. —
65. —
66. —
67. —
68. —
69. —
70. —
71. —
72. —
73. —
74. —
75. —
76. —
77. —
78. —
79. —
80. —
81. —
82. —
83. —
84. —
85. —
86. —
87. —
88. —
89. —
90. —
91. —
92. —
93. —
94. —
95. —
96. —
97. —
98. —
99. —
100. —

NA ŻOŁNIERSKIEJ SŁUŻBIE

Na żołnierskiej służbie, na żołnierskim chlebie
Wesół człek i zdrowy a szczęśliw jak w niebie.
Żołnierz pan nielada, bo choć się natrudzi,
Szczęście ma u Boga, szczęście ma u ludzi.

Kiedy idzie miedzą — kłaniają się kłosa,
A gdy padnie ranny — obmyją go rosy.
Jemu to snąć jaśniej świeci słońko boże
I dlatego właśnie w złotym jest humorze.

Gdy dobędzie szabli — uciekną i djabli,
Gdy z armaty strzeli — posłyszają anieli.
Gdy za wrogiem goni — pierzcha rój szarańczy,
Gdy gra na harmonji — to świat cały tańczy.

Wystroi się pięknie, wąsika podkreści...
Gdy ostrogą brzęknie — sto panienek znęci.
Sto panienek znęci a jak chce to dwieście,
Tak lgną do munduru serduszka niewieście.

A on chciałby jednak, choć tego nie wyzna,
Żeby go kochała caluśka Ojczyzna.
Wtedy już naprawdę czułby się jak w niebie,
Na żołnierskiej służbie, na żołnierskim chlebie.

JAK ROBOTA — TO ROBOTA!

Dyszą piersi, błyszczą oczy,
Iskry sypią się z pod młota.
Dudni kuźnia, raz — dwa, raz — dwa!
Jak robota — to robota!

Z czoł pot płynie, nogi mdleją.
Przez piach grząski brnie piechota.
Piersi naprzód! Raz — dwa, raz — dwa!
Jak robota — to robota.

Słyszcie Polski nowej hasło:
„Furda trudy, grunt — ochota!”
Głowy w górę! Raz — dwa, raz — dwa!
Jak robota — to robota!

DO MOJEGO KARABINA

O mój karabinie, bracie mój ze stali,
Z tobą mnie na życie i na śmierć zbratali.
Na znak, żeś mi drogi, o mój karabinie,
Pieszczot dam ci więcej niżeli dziewczynie.

A ty za to hucznie, wierny przyjacielu,
Zagrajże tym kulom, co lecą do celu,
By się rozśpiewały w podniebnej pogoni,
Kiedy śmierć poniosą wrogom z polskiej broni.

DO BRATA REKRUTA

Kochany bracie mój, rekrucie!
Nim zmienisz łapcie czy kalosze
Na buty z gwoźdźmi — wpierw się dowiedz,
Jakie czekają cię rozkosze.

W pałacu, zwanym koszarami,
Zamieszkasz, bracie, jak król jaki,
Do stołu siądziesz z rycerzami,
Rycerskie będziesz nosił znaki.

Wystroisz się w wspaniały mundur,
W srebrzyste orły i zygzaki,
Żeby z daleka poznał każdy,
Że jesteś pan niebylejaki,

Rodzinę zgodną w wojsku znajdziesz:
Kompani szef — to twoja matka,
Dowódca — ojciec sprawiedliwy,
A spójnia wszystkich — miłość Dziadka.

A gdy się żyjesz z tą rodziną,
To miłszą ci się wyda ona
I zgodną więcej, ofiarniejszą,
Niż twoja własna, ta rodzona.

A kiedy będziesz maszerował
Błyszczący stałą w blasku słońca —
To wszyscy ze czcią wskażą na cię:
Oto jest dzielny nasz obrońca!

Ja, stary legun, przy twym boku
Wypreżać będę w marszu gnaty.
Pokochasz mnie wnet, a ja ciebie,
Za tydzień już będziemy „na ty”.

Więc zanim się poznamy zbliżka
W kompani naszej znamienitej,
Na powitanie daj mi pyska,
Rekrucie Rzeczypospolitej!

SALWY WIELKANOCNE

A gdy na rezurekcję
Wypalą nasze działa,
To z luf ich jak z kadzielnic
Zadymi Bogu chwała.

Ucieszy się Pan Jezus
Więcej niż kadzidłami,
Żołnierskim naszym hołdem,
Oddanym Mu salwami.

I znów na ziemię zstąpi,
Jak zimą po kolędzie,
Do żołnierskiego stołu
Pospołu z nami siądzie.

Radości wtedy pełni,
Że Bóg jest między nami,
Zanucim „Alleluja”,
Podzielim się sercami.

JAK ŻOŁNIERZE ROZWESELILI PANA JEZUSA

Smutno było, smutno Świętej Panience,
Gdy mały Jezus płakał w stajence
I srebrnymi łzami Matce się żalił,
Gdy anieli mu lulajki śpiewali.

Rzecz Józef: „Przy tej świętej niedzieli
— Smętnie jakoś nam śpiewają anieli.
— Zwołam wojsko, dwie drużyny, niewiele,
— Żeby było Jezuskowi weselej”.

Przybieżeli do Betleem żołnierze.
Co tam który miał — to przyniósł w ofierze:
Koc, suchary a w manierce łyk kawy
A trębacze dali sygnał zabawy.

Jak zaczęli na organkach wygrywać,
Wytupywać obertasy i śpiewać,
Tyle było śmiechu, wrzawy i tłoku,
Że aż ścichnął chór anielski w obłoku.

Rozdygała się z wesela stajenka.
Uśmiechnęła się Niebieska Panienska.
Do żołnierzy, najmilejszych swych gości
A Pan Jezus klaska w rączki z radości.

Święty Józef podał wino na tacy.
Wychylili strzemiennego wojacy,
A odchodząc meldowali w pokorze:
„Pobłogosław wojsko polskie, o Boże”!

STRZELEC HALABARDA

Strzelec Halabarda nie jest kiep,
Nie da się dziewczętom brać na lep.
Szuka panny z cnotą,
Bo mu chodzi o to,
Żeby był z tej mąki zdrowy chleb.

Strzelec Halabarda jest jak głaz.
Gdy go byle kuchta ciągnie w las,
Mówi grzecznie: „Pani,
Milej mi w kompanji,
Niż na takie głupstwa tracić czas”.

Strzelec Halabarda z mieszczek drwi,
Wierny jest dziewczynie ze swej wsi.

Za rok, na jesieni,
Z Kašką się ożeni.
Kasia mu się pięknie co noc śni,

Strzelec Halabarda, z kmiociów kmieć,
Chciałby kiedyś synów tęgich mieć —
Same Halabardy,
Każdy jak on twardy
Żołnierz, a nie byle jaki śmieć.

BARDZO, BARDZO TO NIEŁADNIE

Bardzo, bardzo to nieładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie.
Ale gorzej jest okrutnie,
Kiedy piechur w marszu utknie.

Dość wygląda to dowcipnie,
Gdy ostrogi lotnik przypnie.
Ale nikt się śmiać nie lubi,
Gdy łopatę saper zgubi.

Zdarza się, boć to nie dziwo,
Że trębacze trąbią piwo.
Ale nigdy się nie zdarza
Pustka w brzuchu u kucharza.

Ładnie to gdy ktoś z kompanji,
Skradnie serce pannie Mani.
Ale gdy jej cnotę skradnie,
Bardzo, bardzo to nieładnie.

OBEREK JESIENNY TRĘBACZA

Z starej lipy lecą liście
Prosto w trąbę sygnaliście.
Dziwno strasznie starej lipie,
Czemu to tak trąbka chrypie.

Dziwno strasznie starej sośnie,
Że tak trębacz gra żałośnie,
Smutno pewnie sygnaliście,
Przez tę jesień, przez te liście.

Przez te liście, przez lipowe,
Przez ich jakąś rzewną mowę
Przez tę jesień, przez tęsknicę
I przez... Jadźkę zalotnicę.

B A B I E L A T O

Białe pajęczyny wiatr nad polem niesie,
Wiesza je na lufach naszych polska jesień.
Idziem w tyraljerze przez mchy i przez wrzosa,
Snują się za nami te srebrzyste włosy.

Raz do roku tylko, właśnie w babim lecie,
Wiatr je w pęki wiąże i w warkocz plecie
I pieściwie nimi twarze muska ńato,
Aby poczuł żołnierz, że to babie lato.

Aby mu ten wiotki warkocz pajęczyny,
Przypominał w polu pieszczoty dziewczyny,
Tej, co go najwierniej kocha i najszczerzej
Za to, że tak ślicznie idzie w tyraljerze.

KIEDY BYŁEM NA URLOPIE

Kiedy byłem na urlopie,
Pytały mnie kumy:
Skąd się w mojem chłopskiem sercu
Tyle wzięło dumy?
— Bo chociaż się nie wywodzę
Z pana ni dziedzica,
Jednak mnie rycerza mianem
Mundur mój zaszczyca.

Kiedy byłem na urlopie,
Pytał mnie brat o to:
Czemu, skoro rycerz jestem,
Nie stroję się w złoto?
— Bo choć dzisiaj polski żołnierz
Mundur nosi skromny,

Równie jak rycerze dawni
W boju jest niezłomny.

Kiedy byłem na urlopie,
Pytały mnie siostry:
Czemu noszę w czas pokoju
Bagnet taki ostry?
— Abym was, siostrzyczki moje,
Ustrzec mógł od biedy,
Gdy napadnie wróg na Polskę
Niewiadomo kiedy.

Kiedy byłem na urlopie,
Pytały mnie dziewczki:
Jakim cudem z nedorajdy
Zrobiłem się krewki?
— Ano, wiecie, cywilowi
Cud ten się nie uda,
Ale żołnierz każdy umie
Czynić takie cuda.

Kiedy byłem na urlopie,
Pytała mnie matka.

Czemu teraz moja gęba
Rumiana i gładka?
— Bo w kompanji nigdy zupy
Nie dają bez skwarka.
Lepszy jest wojskowy kocioł
Od waszego garnka.

Kiedy byłem na urlopie,
Pytał mnie mój tata:
Czemu prawo każe służyć
W wojsku przez dwa lata?
— Bo gdyby tych praw nie było,
To, tatulu, wiecie,
Każdy chętnie chciałby w wojsku
Służyć całe życie.

KRAKOWIAKI MANEWROWE

Dziesięć srok na moście
Skrzeczy: idą goście!
Maszeruje wojsko.
Częstunek wynoście!

Do czubatej kurki
Stara kwoka gdacze:
Uciekaj kokoszko,
Bo idą szperacze!

Leci pies przez owies,
Ogonem wywija,
Bo polową kuchnię
Zwęszył już bestyja.

Wraca pies przez owies,
Ogon smutnie wlecze,
Pewnie repeciarze
Zjedli wszystką pieczeń...

Kamień pod kamieniem,
Na kamieniu kamień,
Po forsownym marszu
Miło spocząć na nim.

Praży słońce, praży,
A manierka pusta...
Trzeba zwilżyć wargi,
Daj, dziewczyno, usta!

Świeci miesiąc blade,
Pewnie biedak chory,
Bo go oślepiły,
Nasze reflektory.

Bo go oślepiły,
Ażeby nie widział,
Kto i z kim tej nocy
Ma na sianie przydział...

NAJMILSZA KWATERA

Poszedł żołnierz na kwaterę do młyna,
A młynarka sto lat miała, babina.
Prosi gościa, a on grzecznie: o pani,
Ach, dziękuję, już mam nocleg w plebanji.

Poszedł żołnierz na kwaterę do księdza,
Nie puściła go gospoia — o jędza.
Wyszedł do drzwi sam ksiądz proboszcz — o Boże!
Może przyjmą cię, mój synu, we dworze.

Przyszedł żołnierz na kwaterę do dwora,
Spóźniłeś się żołnierzyku, nie pora.
Bo we dworze kanonierów czterdzieści,
Może na wsi się żołnierzyk gdzieś zmieści.

Poszedł żołnierz na kwaterę do Zosi,
Wiedział, że łóżeczko miękkie wyprosi.
Przygarnęła go Zosieńka serdecznie,
— Śpij mój, złoty żołnierzyku... a grzecznie.

Jaka ci tam potem była parada,
To się o tem małym dzieciom nie gada.
Jeno w okno księżyc zajrzał psiajucha,
Widział jak się strasznie cieszy dziewucha.

JAK TO REZERWISTA ŚWISTA...

Niemasz nad rezerwę dziarskiej bardziej wiary.
(lkry jeszcze dosyć, chociaż szczupak stary).
Poznasz go po wąsach, że to rezerwista,
Idzie na manewry i tak sobie śwista...

Strzelec z niego w polu zawsze wyborowy.
Żeby kiedyś chybił — o tem niema mowy!
Ustrzeli z armaty pchłą na kroków trzysta
A z podziwu kula krakowiaka śwista...

Czasem, podczas marszu, trochę się zasapie,
Dziesięć kilometrów swój bataljon łapie.
Ale to nie szkodzi, choć droga bagnista,
Ubiera kalosze i na katar śwista...

Na żołnierskiej zupce apetyt mu wzrasta,
Łatwo zje pół kozy, schrupie koszyk ciasta
A na przepłukanie: wino, piwo, czysta...
Ledwo, że to przelknął i znów z głodu śwista...

A gdy po manewrach wraca do swej żony,
Już od progu krzyczy, że jest wyposzczony...
Jej serduszko mięknie i — rzecz oczywista —
Tuli go w ramiona — a on sobie śwista...

POŻEGNANIE REZERWISTÓW

Stara wiara — szczerą wiara,
Zacne chłopcy z wąsiskami,
Złote serca... Dobrze nam tu
Na manewrach było z wami.

Zdobywaliśmy pospołu
I dziewczyny, i okopy.
Syci zwycięstw odchodzicie
Rezerwiści, bycze chłopcy.

Żegnajmy się na wesoło!
Rozmieńcież te stuzłotówki!
Wypijemy strzemiennego
Dajcie gęby z dubeltówki!

Z A P U S T Y

Hop, dziś, dziś, to mi tany!
Przytupnęły wraz ułany,
Śmiech przygłuszył skrzypiec tony,
Idzie mazur — jak pierony!

Kanoniery i piechury
Wykrzesują z podług wióry,
Sapie saper, ale wali!
(Babę mu jak ponton dali).

Kompanijny kucharz tłusty
Też się wybrał na zapusty,
Panny przed nim dały nura,
Złapał chochlę do mazura.

Lotnik tańczy rekordowo:
Chciałby pułap rozbić głową.
A tuż za nim ci z łączności
Chcą dorównać mu w zręczności.

Siup, siup, siup, hejże ino!
Mocniej przytul się dziewczyno.
Jak się skończy mazureczek,
To poproszę o wianeczek.

To poproszę o serdeńko
I o rączkę bielusienką,
I o buzię, i o nóżkę,
I o całą pannę Józję.

Idzie mazur rażny, krewki,
Jak wrzecziona furczą dziewczki,
Pod powałę lecą kiecki,
Idzie mazur mazowiecki!

Hejże chłopcy, więcej ognia!
Bo dziewczyna tego godna.
Pogubiła w tańcu chusty...
Jak zapusty — to zapusty!

Z A P R O S Z E N I E D O D O M U Ż O Ł N I E R Z A

Po zmudnej służbie, po znojnych ćwiczeniach,
Wchodźcie w tę bramę otwartą na ścieżaj
Po upragnioną godzinę wytchnienia
w Domu Żołnierza.

Czeka tu na was to, co komu w guście:
Rodzinny nastrój cichego alkierza
Lub gwar wesoly, niby na odpuscie,
w Domu Żołnierza.

Jest tutaj dla was i teatr i kino,
Świeża gazeta i kiełbasa świeża,
Jest polska książka, jest i polskie wino
w Domu Żołnierza.

A kto zagości pod tę naszą strzechę —
Tego na dowód ścisłego przymierza,
Witać i żegnać będziemy uśmiechem
w Domu Żołnierza.

A więc przychodźcie tu kochani chłopcy.
Niech radość wasza te ściany rozszerza!
Swoiśmy przecie wszyscy tu, nie obcy,
w Domu Żołnierza.

A w każde święto, panny wasze proście,
Jako że z mięsa jesteście, nie z pierza...
Tnijcie oberki, najmilejsi goście,
w Domu Żołnierza.

PANIOM Z BIAŁEGO KRZYŻA

Czy w upał skwarny, czy mróz ostry,
Po błocie czy po ślizgawicy,
Codzień tą ścieżką do świetlicy
Niesiecie dla nas radość, siostry.

Codzień tą ścieżką wyboistą
Stapają wasze drobne stopy.
Do zimnych izb, pod koszar stropy
Wnosicie, matki, miłość czystą.

Radość i miłość, i pochodnię
Wiedzy, co wznosi nas i zbliża,
Pod znakiem cnym: Białego Krzyża,
Wzniecacie wśród nas jasno, godnie.

Wiemy my, prości szeregowi,
Ku jakim celom trud wasz zmierza:
Chcecie dać przykład narodowi
Czynnej miłości dla żołnierza.

Że zaś za trud dla szarej braci
Nie chcecie pochwał ni wawrzynów,
Przyjmijcie, matki, wdzięczność synów
A resztę — niech wam Bóg zapłaci!

ŻOŁNIERZ I STRAŻAK

Żołnierz i strażak to dwa bratnie duchy,
Jednacy w tańcu, różańcu i pracy.
Zawsze są z wojskiem płomieniste zuchy,
Bracia strażacy.

Niema w tem dźwięków pustych ni przechwałek,
Gdy słusznie dzielni strażacy się szczyją
Tem, że ich kiedyś nazwał sam Marszałek
Armji siostrzycą.

Do walki z wrogiem, co kły ostre szczyrzy,
Do walki z nim czy przeciw żywiołowi
Tak wy jesteście, jak i my, żołnierze,
Zawsze gotowi.

Wam święty Florjan wiernie patronuje,
A dla nas Jerzy jest rycerskim wzorem.
Nasz święty mieczem smoki złe ćwiartuje,
A wasz toporem.

A skoro tak się wspomagają święci,
Toć i nam grzesznym czynić to się godzi,
Jako że tylko wspólność dobrych chęci
Przymierza rodzi.

A wniosek z tego: (furda ceregiele,
Bo my, żołnierze, już jesteśmy tacy!)
Dajcież nam gęby, starzy przyjaciele,
Bracia strażacy!

WIELKOŚĆ PRAWDZIWA

WIELKOŚĆ PRAWDZIWA

Nie ten żołnierz, co z przymusu
Wziął do ręki broń —
Lecz ten, co z potrzeby ducha
Rwał żelazny splot łańcucha,
Krwawiąc dłoń i skroń.

Nie ten sławny, komu czołem
Pokłon biją w ziem —
Lecz kto wziął z narodu serca
Miłość, której nie uśmierca
Stwórca zgonu dniem.

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE

Ordery, krzyże, medale
Bronzowe, srebrne i złote,
Wspaniałe — ale nietrwale
Wieńczą żołnierza za cnotę.

Dlatego jest we zwyczaju
I być nie może inaczej,
Że tylko cnoty najwyższe
Drewnianym krzyżem się znaczą.

Sosna jest kruchsza od złota
I blaskiem takim nie pała,
Ale z sosnowych krzyżyków
Wieczysta jaśniej chwała.

W Ó D Z C Z U W A!...

Z pod brwi krzaczastych spojrzeń błyskawice
Przyszłości przebić usiłują mrok,
Czynem brzemienne myśli — samotnice
Ciężą pod czaszką jak kamienny blok,
Serce pod bluzą taranami wali,
Piersi rozpiera ciężki oddech płuc,
Wola przekuwa nerwy w sztaby stali
Czuwa Wódz!...

Abyśmy mogli zjadać chleb powszedni,
Aby wolnością mógł oddychać lud,
By krzywd od możliwych nie zaznali biedni,
By dom nasz wspólny rósł przez pracy cud,
Byśmy chadzali w zbroi i z przyłbicą,

By żadna siła nas nie mogła zmóc,
By Polska była ludów przodownicą,
Czuwa Wódz!...

KOMENDANCIE NASZ

Nie trąbiły Ci fanfary,
Nie kłoniły się sztandary
W złoto strojnych straż.
Gdyś graniczne słupy burzył,
Zmartwychwstanie przez Czyn wróżył,
Komendancie nasz!

Jeno duch Cię uniósł Boży,
Jeno blask wschodzącej zorzy
Opromienił twarz,
Jeno wichry Ci zagrały,
Jeno lasy się kłaniały,
Komendancie nasz!

A w wojaczce na bezdrożu
Tyś na złotem nie spał łożu,

Nie pił z pełnych czasz...
Do snu Ci nie grały harfy,
Nie stroiły piersi szarfy,
Komendancie nasz!

Jeno strój Cię zdoził szary,
Jeno schron Ci dały jary,
Słońce piekło twarz.
Dzionkiem kule Ci zawyły,
Nocką myśli druhem były,
Komendancie nasz!

Hej! Ty Wodzu, Ty nasz miły!
Tobie serca, Tobie siły
Nasze dajem w straż.
Ku potędze wiedz nas przodem,
My za Tobą korowodem,
Komendancie nasz!

A choć pośniem już w mogile,
Gdy potrzeby przyjdą chwile,
Ty nam powstać każ.
Wstaną duchy, runą ławą
Na twój zew, za Twą buławą,
Komendancie nasz!

P A N M A R S Z A Ł E K KOMENDANT CZY DZIADEK?

Pan Marszałek Piłsudski mieszka w Belwederze,
Mundur nosi wspaniały, orderzy rozliczne.
Podwładnych, gdy potrzeba, do „galopu“ bierze,
Kłaniają Mu się nisko posły zagraniczne.

A Komendant pół wieku nosi bluzę szarą,
(Był czas taki, że nie miał nawet i nazwiska).
Ale swoim rozkazem i wolą, i wiarą,
Pod niebo gmach Ojczyzny wznosi z rumowiska.

Zaś Dziadek ma dla wszystkich serce dobrotliwe.
Jednakowo miłuje każde polskie dziecko.
Pochwali, kiedy dobre, chłoscze, gdy leniwe,
Uczy je cenić pracę a pogardzać sprzeczką.

Cokolwiek jest potrzebne Rzeczypospolitej,
To jej szczerze szafuje z skarbnicy obfitej
Pan Marszałek — godnością, Komendant — rozkazem,
Dziadek swem wielkiem sercem, a wszyscy trzej razem.

Hej, wiara! My to wiemy, Piłsudskiego uczenie,
Że w tej trójcy jest zawsze jedność — bez zagadek.
Więc na cześć Komenda ta wykrzyknijmy hucznie:
Niech żyje Pan Marszałek, nasz kochany Dziadek!

PRZEWODNIKOWI DUSZ ŻOŁNIERSKICH

s. p. KS. BISKUPOWI BANDURSKIEMU

P O Z G O N N E

Gdyśmy walczyli samotni,
Smagani chłodem i głodem,
Tyś SŁOWEM grzał nas i karcił
W okopach, tam, nad Stochodem.

Gdy z trudów, bojów i zwątpień
Już opadały nam dłonie,
Tyś płomień WIARY rozpałił,
Który do dzisiaj w nas płonie.

A gdyśmy Polski szukali
W otchłani krwawej i mroku,
Tyś Ją już widział promienną,
Tyś Ją już witał, Proroku.

I błogosławiąc CZYN śmiały,
Co w ludzi wolnych nas zmienił,
Wytrwałeś z Wodzem i z nami
Wśród gradu kul i kamieni.

I tak jak On, nieuznany,
Wśród upokorzeń bez liku,
Broniłeś PRAWDY do zgonu,
Żołnierskich dusz Przewodniku.

Z wieży katedry wileńskiej
Smutnie brzmi dzisiaj pieśń chwały.
Trębacze pierwszej dywizji
Żałobne grają hejnały.

Dzwon się pogrzebny odezwał...
Żołnierze! Cóż to? Płacz w szyku?

U Ostrobramskiej stóp Pani
Zgaś jasny płomień w świeczniku.

O PUŁKOWNIKU LISIE-KULI

Gdy ruszył na wojenkę,
Miał siedemnaście lat,
A serce gorejące,
A lica jako kwiat.

Chłopcą jeszcze duszę
I wątle ramię miał,
Gdy w krwawej zawierusze
Szedł szukać mąk i chwał.

Lecz śmiał się śmierci w oczy
I z trudów wszystkich kpił,
Parł naprzód jak huragan
I bił, i bił, i bił.

A chłopcy z nim na boje
Szli z pieśnią jak na bal,
Bo z dzielnym komendantem
I na śmierć iść nie żal.

Nie trwożył się moskiewskich
Bagnetów, lanc ni dział,
Docierał zawsze z wiarą
Tam, dokąd dotrzeć chciał.

Gdy szedł już w bój ostatni,
Miał lat dwadzieścia dwa —
Miał sławę bohatera,
A moc i dumę lwa.

Świsnęła mała kulka
I grób wyryła mu,
Bohaterowi łoże —
Postanie wieczne lwu.

Rycerski pędził żywot,
Rycerski znalazł zgon.
Armaty mu dzwoniły,
A nie żałobny dzwon.

Chorągwie się skłoniły
Nad grobem na czci znak,
A stara brać żołnierska
Jak dzieci łkała tak.

Sam nawet Wódz Naczelny
Łzy w dobrych oczach miał —
Ukochanemu chłopcu
Na trumnę order dał.

Czy wiecie wy, rekruty,
Kto miał tak piękny zgon,
Kto tak Ojczyźnie służył —
Czy wiecie, kto był On?

Otwórzcie złotą księgę,
Gdzie bohaterów spis,
Na czele w niej widnieje:
PUŁKOWNIK KULA-LIS.

N O W E J N A M P O T R Z E B A P I E Ś N I

Dawno przebrzmiał już jęk głuchy,
Dawno pierzchło widmo mąk,
Czas z ciemności wywieźć duchy
Na słoneczny życia krąg.

Wrócił Bóg nam duszę męską,
Bolesławów szczerbiec dał,
Intonujmyż pieśń zwycięską
O wskrzeszeniu dawnych chwał.

Dość już długo śpiew ponury
Brzmiał, gdy krew nam ciekła z ran.
Czas weselne zacząć chóry,
Oto szszęsny dzień nam dan.

Już się dziś z rumieńcem sromu
W cudzych kątach nie trza gnieść!
W własnym gospodarzym domu
Radość trza pod strzechę wnieść!

Mocnym płotem ogrodzona
Niech zagroda życiem wre.
Czas rozprężyć znów ramiona,
Pług, kosy imać się.

Jąć się orki, jąć radośnie
I z ufnością w trudów plon!
Niech hymn pracy brzmi rozgłośnie
A nie pogrzewowy dzwon.

Dawno przebrzmiał już jęk głuchy,
Dawno pierzchło widmo mąk.
Czas z ciemności wywieźć duchy
Na słoneczny życia krąg.

Czas oczyścić się z tej pleśni,
Co nas żarła długą noc.
Nowej nam potrzeba pieśni,
Pieśni, która daje moc!

Rozbić harfy te płaczliwe,
Co wciąż rozkliwiają nas.
Czas uderzyć w struny żywe
O przyszłości śpiewać czas!

M Y Ś L I R A M I Ę

Co nas otacza — to wszystko się rodzi
Z podniety ducha i wysiłku mięśni.
Myśl ludzka, gdy ją Boży duch zapłodzi,
Trwać będzie wieki, gdy się ucieleśni.

Duch rozkazuje a posłuszne ciało
Jest wykonawcą jego twardej woli.
By dzieło ludzkie człowieka przetrwało,
Trzeba, by duch się w nim z ciałem zespolił.

Gdy myśli w mózgu palą się jak gwiazdy,
Siejba ich blasku wtedy wielki plon da,
Kiedy nerw każdy, kiedy muskuł każdy
Zdoła wykonać, czego myśl zażąda.

A skoro ramię jest myśli narzędziem,
Musi tak sprawnie działać jak i ona.
Wszystko osiągnie i wszystko zdobędzie
Myśl zdrowa, kiedy ma zdrowe ramiona.

NOGI PIECHURA

To nie jest sztuka, na trzeciego maja
wybijając takty podszwają o bruk,
gdy bęben wali a tłum się upaja
rytmicznym krokiem wypoczętych nóg.
Nie na asfalcie, nie na defiladzie,
nie tam, gdzie będzie ci orkiestra grać.
lecz tam, piechurze, gdzie śmierć pułki kładzie,
tam mają nogi twe egzamin zdać.

To nie jest sztuka, gdyś wyspany, syty,
w błyszczących butach iść jak młody Mars,
depcząc po kwiatach słanych przez kobiety.
O, nie — mój bracie — nie, to nie jest marsz!

Marsz nad marszami, przyjacielu drogi,
zacznieś, gdy z trudu poślkniesz jak liść,
gdy, mając do krwi już otarte nogi,
będziesz wciąż naprzód musiał iść i iść.

Gdy ci na barach plecak przeżre mięśnie,
gdy mózg ci w czaszce zaciąży jak głaz,
gdy ci żołądek z głodu pod grzbiet wkleśnie,
gdy w błoto padać będziesz raz po raz,
gdy strach przed śmiercią w serce ci się wtłoczy,
gdy cię tęsknoty i wszy będą gryźć,
gdy pot zaleje ci usta i oczy —
a ty wciąż naprzód będziesz musiał iść.

W strzepy rozleca się buty podkute,
z munduru brudny pozostanie łach —
a ty zgarbiony przez trud i przez smutek,
boso brnąć będziesz przez gorący piach.

Nic to, że ciężar przytłoczy cię srogi,
nic to, że słony pot ci spali twarz —
Niech nogi tylko wytrzymają, nogi...
abyś tam doszedł — gdzie zwyciężyć masz.

A jeśli zdołasz, mimo takie znoje,
wolę zwycięstwa na swych nogach nieść,
wtedy, piechurze — święć się imię Twoje
a niestrudżonym nogom Twoim — cześć!
Wtedy — wyjdziemy na pobojowisko,
stwierdzić, iż dałeś więcej niżes mógł
i przed Twym marszem, chyląc czoła nisko,
ucałujemy ślady Twoich nóg.

ZIELONA SAMOTNIA

K O R P U S OCHRONY POGRANICZA

ZIELONA SAMOTNIA

O, nie współczujcie nam, blade mieszcuchy,
Że pogrzebaniśmy w głuszy pustkowiea —
Bośmy radości pełni tu i zdrowia,
My, straż Ojczyzny przednia, wolne duchy.

Bo służba tyle nam daje zaszczytu,
Że jak królowie po boru chadzamy,
Trony wspaniałe z pni omszałych mamy,
A nad głowami baldachim błękitu.

Za nic nam wasze stołeczne pokusy
I zadymione knajpy wasze nanic.
Kochamy spokój naszej świętej Głuszy.

Wszeteczny umizg miasta nas nie mami.
Szczęście, co zbiegło od was — mieszka z nami,
W cudnej, zielonej samotni, u granic.

CZTERY PORY ROKU ŻOŁNIERZA K. O. P.

Kwiaty, kwiaty, drut kolczasty,
Patrol w noc majową,
Muszka brzęczy koło uszka,
Pachnie to i owo.

W puszczej się brzezince
Ptaszków pieśń miłosa,
Przemytniki, bolszewiki,
Jednym słowem: wiosna.

Słońce pali, ziemia pali,
Szumi złote zboże.
W dzień wiosłarka na jeziorze,
W noc zasadzka w borze.

Przy strażnicy chata Kseni,
Bociany nad chatą...
Przemytniki, bolszewiki,
Jednym słowem: lato.

Żółkną liście, dnia ubywa,
Pajęczyny lecą.
Tęskno jakoś na patrolach,
Coś mi jest... Bóg wie co...
Możeby o urlop prosić?
Cóż, gdy pusta kieszeń...
Przemytniki, bolszewiki,
Jednym słowem: jesień.

Śnieżek jak z pierzyny babci,
Narty, żarty, sanna.
Na strażnicy piecyk ciepły,
W leśniczówce panna.
Radość! Boże Narodzenie!
Wicher, mróz, zadyma,
Przemytniki, bolszewiki,
Jednym słowem: zima.

P A T R O L

Krętą ścieżyną, od wiechy do wiechy,
Idę wzdłuż granic jasną, letnią nocą.
Na niebie gwiazdy figlarne się złocą,
A na leszczynie srebrzą się orzechy.

Idę na patrol. Karabin mój wierny
Tuli się do mnie do strzału gotowy.
Przez grząskie bagna, zarośle i rowy
Wiedzie mnie druh mój: księżyc miłosierny.

Skradam się cicho w otchłań lasu głuchą,
Wzrok tam zatapiam — gdzie szmer łowi ucho,
Las mnie przysłania zielonym kapturem...

Trzaski pod stopą kruszą się z szelestem,
A serce żywiej tętni pod mundurem
Dla Polski, której teraz stróżem jestem.

NIE NOSIM CZAP ROGATYCH

Nie nosim czap rogatych
Ni krętych szmat na łydkach,
Lecz gwardja z nas dobrana
I dzielna, i niebrzydka.
Otacza nas tu przepych:
Łan nieba, las... i basta.
Gwiżdżemy na uroki
I na pokusy miasta!

Wśród borów, pól i jezior
Mieszkamy jak królowie,
Karmimy ciała słońcem
A wodą pijem zdrowie.

Dla gościa z głębi kraju,
Gdy w strony nasze zajdzie,
Prócz słońca i prócz wody
Gąsiorek też się znajdzie.

Romansów nam się nie chce,
Choć czujem bożą wolę,
Bo więcej wrażeń dają
Zasadzki i patrole.
Bawimy się weselej
I szczerzej niż w stolicy.
Od czego jest harmonja
I radjo na strażnicy?

Kto mówi, że mu służba,
Jak młyński cięży kamień,
Że źle mu na granicy —
Ten warjat albo kłamie.
Rycerskie bowiem harce —
To rozkosz, a nie męka!
Więc kto nie służył w Kopie
Z zazdrości niechaj pęka!

PUSZCZA MÓWI

Rozkołysały drzew skłębioną fałę
Zawistne wichry nad przepastnym jarem
I przemówiła poszumem, rozgwarem
Bezmierna puszcza o minionej chwale.

O tem, że była, jest i będzie potem
Panią dostojną, gospodynią wielką,
Dla ludu zawsze szczodłą żywicielką,
A dla żołnierza gościnnym namiotem.

A gdy rozpierzchno się chmur kłębowisko,
Wiatr, skomląc, dębom pokłonił się nisko,
Na baczność świerków stanęły kolumny,
Smukłe jak maszty wytoczone w stoczni.

I uroczyście zaszumił dąb dumny:
Macie, żołnierze, być jako ja mocni!

KOLEDZE Z K. O. P. NA POŻEGNANIE

Skończyłeś służbę — odchodzisz.
Dwa latka przeszły jak chwila.
(A nie becze tak, fujaro,
Boś nie jest beksa z cywila!)

Na pożegnanie, mój bracie,
Serdecznie łapę twą ściskam.
(Gdybym miał płeć delikatną,
Z rozkoszą dałbym ci pyska.)

Wieleśmy wspólnie przeżyli
W tej służbie, tu, na granicy.
(Pozasłużbowe przeżycia
Niech Nacia z Wercią policzy...)

Więc kiedy wrócisz do mamy,
Pisz często do swych sitwesów!
(Wiąż codzień krawat w supelek,
Byś nie zapomniał adresu !)

Żegnając, szczęście ci wróżę
A losy spełnią tę wróżbę.
(Jeśli przyrzekniesz, że synów
Oddasz do Kopu na służbę.)

BAJDY

O KRÓLEWNIE I ŻOŁNIERZU

Był raz sobie król potężny,
W rządach mądry, w bitwach mężny.

Taki z bajki pan.

Cierpiał biedak na padaczkę

I miał córkę jedynaczkę,

Więc snuł taki plan:

Marny los królewskiej mości,
Trzeszczą we mnie stare kości.

Skonać mam już chęć.

Lecz nim duszę swą wychuchnę,
Za mąż wydam wpierw córuchnę.

Niech króluje zięć.

Córka cudne miała lica,
Ale była grymaśnica.
To chce, to znów nie.
Królu, ojczy mój i panie,
Według woli twej się stanie,
Lecz wysłuchaj mnie:

Jeśli ze mną chcesz przymierza,
Daj polskiego mi żołnierza,
Z nim nie zaznasz bied.
Król rzekł na to: słusznie, racja
Z tych Polaków tęga nacja,
Będę dziadkiem wnet.

Więc, by dopiąć przedsięwzięcia,
Król rozkazał szukać zięcia.
Hej! dworzanie w cwał! —
W świat pognali jak wichura,
Wynaleźli gdzieś piechura,
Wojtek Grzmot się zwał.

Przyszedeł Wojtek, salutuje,
W łeb się drapie, tak się czuje,

Jakby go kto struł
Cóż mi ta po takiej damie!
Kiej ją ścisnę to się złamie,
Albo pęknie wpół.

Nie chcę ja mieć takiej żony,
Ani tronu, ni korony.
Wolę Kasię wziąć,
Bo kiej Kasię gabnę w pasie
Wiem co na co u niej zda się,
Jak się ku niej jąć.

Niech królowna królewicza,
Niech panienska ma panicza.
Ja ni król, ni pan.
Chcę pasterkę, bo w pasterce
Krew gorąca, proste serce,
Najpiękniejsze z wian.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W KOSZARACH

HISTORJA, KTÓRA MOŻE SIĘ ZDARZYĆ W KAŻDYM PUŁKU.

Cóż to znów za uroczystość?
Koszary światłem zalane,
Pięćset gęb się z okien szcerzy,
A wszyscyutkie roześmiane.
Tysiąc oczu, jak latarki,
Miga, mruga za szybami,
A wszystkie patrzą na drogę,
Pootulaną zaspami.
Hej, Mikołaj jedzie święty,
Żołnierzom wiezie prezenty.
Chcesz je zliczyć? Niema mowy!
Pełniutki wóz taborowy,
A na koźle krasnolica
Anielica trzaska z bicza,

A za wozem djabeł goni
Z różgami w szponiastej dłoni.
— Acha, będzie srogie lanie... —
Zauważył ktoś „na niby”,
A pułk cały gruchnął śmiechem,
Aż zadrżały w oknach szyby.
— Jedzie jedzie! — krzyczą warty,
— Jedzie! — huknął pan sztabowy,
— Jedzieeee! — wrzasło pięćset gardel,
— Jedzie święty prowjantowy!

— Tprrr! Stanął przed koszarami,
Pokazał przepustkę z nieba.
Salutują posterunki,
Boć świętego uczcić trzeba.

Cały pułk się zebrał migiem.
Odezwała się fanfara.
Wchodzi święty. — Czołem chłopcy!
— Czołem! — odkrzyknęła wiara.
A tu jak huknie orkiestra,
Pospadały czapki z głowy.
Brzmi wspaniały „Hymn niebieski”,

Potem skoczny „Marsz pułkowy”.
Wzruszył się staruszek święty,
Jedną ręką otarł oko,
Drugą sięgnął po prezenty,
Okryte srebrną powłoką.
I rozdawać zaczął wkoło,
W świętej swej szczodropliwości
Ukochanym żołnierzynom
Samiutenkie cudowności:
A więc naprzód karabiny,
Z których nawet zezowaty
Trafić może, nie celując,
Na sto kroków muchę w gnaty!
Ten karabin czarodziejski
Inne daje też korzyści:
W marszu idzie sam przy nodze,
A po strzale sam się czyści.
A jeśli mu dmuchniesz w lufę,
To wygrywa krakowiaki,
Niby klarnet na weselu
Albo jak saksofon jaki.
Potem dostał, kto zasłużył,
Aby urlop mieć na święta —

Wężyk na kołnierz z magnešem,
Co przyciąga sam dziewczętą.
Repeciarze zaś — menażkę,
Która im się przyda wszędzie:
Choćbyś jadł z niej całe życie —
I tak ciągle pełna będzie.
Lecz najwięcej, że to zima,
Cieszyły się żołnierzyki,
Kiedy im Mikołaj święty
Kieszonkowe dał piecyki.
A nakoniec — niespodzianka.
Oto dla każdej kompanji
Dał harmonję, dwurzędówkę.
— Grajcie sobie, chłopcy, na niej!
Gdy ci serce cos przygniotło,
Nos do góry, nie bądź trusia!
Nie masz panny — tańcuj z miotłą
Husia susia, husia susia! —

Toż to radość była w pułku!
Rad był i Mikołaj stary,
Bo mu tak krzyczeli „wiwaaat!”,
Że aż trzęsły się koszary.

Djabeł, który przyniósł różgi,
Nie pokazał się na sali.
Przeczuł widać, że piekielną
Chłopcy by mu „dekę” dali.
I dopiero późno w nocy
Znaleziono go w kantynie.
Spał skulony w dziesięcioro —
Urznął się, bestja, na winie.
Klął się djablo, drząc ze strachu,
Że różg nigdy nie przywiezie,
Gdy go żandarm na odwachu
Zamknął, skąd już nie wylezie.

Już fanfary grać poczęły
Uroczyście „wsiadanego”,
Już Mikołaj z pułkownikiem
Wypił kielich „strzemiennego”,
Gdy w tem śliczna anielica
Ze spuszczoną skromnie główką,
W złotych splotach, kryjąc lica,
Oczka jak do modłów wznosi.
I cichutko, słodko prosi:
— O mój święty racz darować!

Pokochałam żołnierzyków.
Każ mnie odkomenderować
Do świetlicy na wiek wieków.
Wystroję ją w kwiaty, wstążki,
Będę im pożyczać książki.
W listach błędy im poprawię,
A zasmuconych zabawię.

Święty na to: — Ach, z rozkoszą!
Aniołów to nie poniża,
Gdy żołnierzom pomoc niosą.
Wstąp więc do Białego Krzyża.

Wraca Mikołaj do Boga,
Hen, po niebieskiej ulicy,
A djabeł klnie na odwachu,
A anioł śpiewa w świetlicy.
Niebo gwiazdami zaśniło,
Śniegowe chmury wiatr goni...

A w pułku gra, że aż miło —
Dwanaście nowych harmonij.

GDYBYM BYŁ KRÓLEM

Gdybym był królem, to w dzień czy w nocy
Jeździłbym sobie w złotej karocy,
Ale że jestem żołnierz ubogi,
Świetnie mi służą piechura nogi.

Gdybym tak czas miał jak możni ludzie,
Ziewałbym ciągle w beztroskiej nudzie,
Ale żem prosty żołnierz jest tylko,
Cieszę się wolną po służbie chwilką.

Gdybym był Turkiem — rzecz oczywista —
Miałbym kochanek co najmniej trzysta,
Ale żem żołnierz z polskiej piechoty,
Starczy mi serce panny Doroty.

Gdybym hulaką był, szalawiła —
Miljonby złotych mi nie starczyło,
Ale żem żołnierz, dość mi rozkoszy,
Daje mój dzienny żołd — dziewięć groszy.

Gdybym był władcą polskiej ziemicy,
Stu pułkom kazałbym strzec granicy,
Ale że jestem tylko żołnierzem,
Chronię ją własnej piersi puklerzem.

Gdybym był wielki, to na mym grobie,
Płakałby cały naród w żałobie,
Ale żem prosty żołnierz z piechoty,
Dość jednej łezki panny Doroty.

1) Tę osobę nie odznaczyć, jeżeli po tej stronie przez
 Komendanta Wydziału, w dniu 1912 r. tym tożsamo-
 ści i przynależności do państwa polskiego (w tym celu
 tak jak w sprawie nr 10000).

2) Tę osobę nie odznaczyć, jeżeli po tej stronie przez
 Komendanta Wydziału, w dniu 1912 r. tym tożsamo-
 ści i przynależności do państwa polskiego (w tym celu
 tak jak w sprawie nr 10000).

3) Tę osobę nie odznaczyć, jeżeli po tej stronie przez
 Komendanta Wydziału, w dniu 1912 r. tym tożsamo-
 ści i przynależności do państwa polskiego (w tym celu
 tak jak w sprawie nr 10000).

4) Tę osobę nie odznaczyć, jeżeli po tej stronie przez
 Komendanta Wydziału, w dniu 1912 r. tym tożsamo-
 ści i przynależności do państwa polskiego (w tym celu
 tak jak w sprawie nr 10000).

Biblioteka Główna UMK



300020638070

3-20

a/d

366342

28/10/31

21

3.5.65

088830

